

№ 40.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedziałek: Konrada W.
Wtorek: Leona M.
Środa: Maksymina B.
Czwartek: Katedry św.
Piątek: Piotra Damiana.
Sobota: Macieja Apostoła.
Niedziela: Zygryda B. W.

Wschód: g. 7 m. 9.
Zachód: g. 5 m. 20.
Dług. dnia: g. 10 m. 11.

CENA PRENUMERATY

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ „ 85

Redakcja

w ŁODZI,

ul. Piotrkowska № III.

№ telefonu 593.

ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Poniedziałek, dnia 7 (19) lutego 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

We środę dnia 21 b. m. w SALI KONCERTOWEJ przy ul. Dzielnej

ODBĘDZIE SIĘ

Wielki Koncert

na rzecz biednych, pozostających bez pracy.

Wezmą udział: Chóry „Lutni” i niemieckiego Towarzystwa śpiewaczego; szkoła muzyczna braci Hanickich; panie: Emilia Tauber, Wanda Gruszczyńska, Kossakowska, E. Wróblewska; panowie: H. Melcer, J. Birnbaum, Maryan Winkler i Zelwerowicz.

Bilety nabywać można w księgarni i składzie nut Gebethnera i Wolffa.

Początek koncertu o godzinie 7 i pół wieczorem.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Lubomila.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Czasowa wystawa obrazów Batowskiego i Tetmajera.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa obrazu „Nad przepaścią” Przybylskiego.

TEATR ZIMOWY „Victoria” (ul. Piotrkowska № 67). Przedstawienia niemieckie.

CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

ĆWICZENIA sygnałowe II-go oddziału straży ogniowej ochotniczej w Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr ludowy.

(Dalszy ciąg — patrz № 39).

„Kuryer Codzienny” zastanawiając się nad tą kwestią w № 184 z dnia 6 lipca 1890, r. rozpatrzywszy mój projekt pisał: „Wszystko to bardzo dobrze i nie wypadłoby nie innego, jak żyć, ażeby wszystkie punkty programu spełnione zostały co do joty, by rzemieślnik nasz pozyskał tanią i godną rozrywkę, by w ten sposób szynk przestał być dla niego jednym i jedynym miejscem zabawy.”

„Echo muzyczne” omawiając powyższą kwestię kończy:

„Plan ów, jak się z pozoru przedstawia, zasługuje na gorące poparcie wszystkich kół społeczeństwa, miłujących samą sztukę z jej potężnym wpływem na szerokie masy.”

W № 158 „Dziennika dla wszystkich” z dnia 14 lipca 1890 r. p. Henryk Michałowski bardzo wiele rzucił światła na tę kwestię i dlatego przytaczamy głos jego w całości.

„Często, może nawet za często, słyszeć się

dają narzekania, wypowiedane zarówno w pismach peryodycznych, jak i w mowie potocznej, na niski poziom moralności robotników naszych. Nie można twierdzić, iż narzekania te są jedynie wynikiem zwykłego u nas zapatrywania się na świat i na wszystko z najgorszej tylko strony.

Istotnie, moralność przeciętnego robotnika wiele pozostawia do życzenia, jakkolwiek tak w tej sprawie, jak i w wielu innych, nie można jednej do wszystkich zastosować miary. Dobrzy zasługują na pochwałę; na złych nie można rzucić kamieniem potępienia, należy raczej zbadać warunki, w jakich pędzą oni życie, a przekonawszy się, że winą tu jest nie tyle wrodzone usposobienie, ile brak sposobności do rozwinięcia dobrych stron charakteru, należy dążyć do wytworzenia tej sposobności brakującej.

Narzekamy na niechlujność robotników i potępiamy ich za to; nie uwzględniamy jednak, iż kąpiel, ów konieczny warunek do utrzymania czystości, jest dla nich prawie niedostępną z powodu cen wysokich w porze zimowej, a braku odpowiedniego miejsca na Wiśle w lecie.

Narzekamy, iż robotnik spędza wieczory w szynkowni, gdzie traci czas, zdrowie i pieniądze, gdzie często podpiyty popełnia karygodne wybryki; nie chcemy jednak zgodzić się na to, że po całodzienniej pracy potrzebuje on jakiegokolwiek rozrywki. Trudno przecież żądać, aby przesiedziawszy dzień cały przy warsztacie, wieczór spędził przy książce, zwłaszcza jeśli czytać nie umie, co się często zdarza.

Cóż więc ma robić?

Ulegając popędowi naturalnemu szuka rozrywki i znajduje... szynkownię. Idzie tam, nie bacząc, że zamiast spoczynku znajduje truciznę, która powoli, lecz stale byt jego podkopuje.

Chcąc uniknąć tego zła, należy starać się o wytworzenie jak największej ilości rozrywek takich, któreby nie szkodząc zdrowiu, prawdziwy przynosiły pożytek.

Z przyjemnością też powitaliśmy projekt p. Wiktora Czajewskiego, mający na celu zapewnienie rozrywki robotnikom, za pomocą odpowiednich przedstawień teatralnych.

Myśl to nie nowa. Powstała ona już przed kilkunastu laty i w czyn nawet wprowadzona została. Spaczona jednak z biegiem czasu i na fałszywe pchnięta tory, wydała owoc spożywany obecnie nie przez tych, dla których był przeznaczony.

Owocem tym są dzisiejsze teatrzyki ogródkowe.

Zadaniem ich pierwotnym było dostarczanie rozrywki robotnikom i niższym klasom mieszczaństwa za cenę przystępną. Nawet tytuł ich brzmiał: „teatrzyki ludowe”. Urządzone skromnie, bardziej nawet niż skromnie, bo nad głowami publiczności nie było dachu i gdy deszcz padał, jedyną osłonę stanowiły parasole lub chustki zarzucone na kapelusze, gromadziły jednak setki, a często i tysiące słuchaczy, co za złotówkę przyjemnie wieczór spędzić pragnęli.

Wówczas to w teatrzykach było gwarno, ludno i wesoło. Widzowie mieli żadaną rozrywkę, a przedsiębiorca dochody. Ze sceny brzmiały słowa przejmującego grozą melodramatu lub humor swojskiej farsy, płynęły dźwięki nie mające nic wspólnego z podkasaną muzą Offenbacha i Straussa.

Gdy jednak skromne ławki zamieniły się na krzesła z miękkimi siedzeniami, gdy werenda, służąca dawniej jako ochrona przed deszczem, przerobiona została na wytworną salę restauracyjną, gdy ściany pokryły się sztychami artystycznymi, obrazami pretensjonalnymi i olbrzymimi lustrami, wówczas robotnik, dla którego budynek ów był przeznaczony pierwotnie, uczył się jakby nie u siebie, nie przyzwyczajony do tego blichtru, do tej pożyty, do tych strumieni światła elektrycznego, zanadto uwydatniającego ujemne strony jego ubrania, z którymi nie radby pokazywać się w „brylantowym” oświetleniu.

Przestał też tam uczęszczać... I lepiej dla niego. Pokarm, jakiby tam obecnie znalazł, zaprawiony częstokroć truczką moralną, nie wpłynąłby korzystnie na jego organizm.

Pomijając nasuwającą się pomimo woli uwagę, że z ubytkiem owej pierwotnej publiczności, nie wciągnięto do teatrzyków innej, na którą liczone, i że w miarę o ile właściciele starają się w świetniejszych barwach przedstawić ów blichtr i połysk, o tyle towarzystwa prowincjonalne, przybywające na letni sezon, coraz smutniejszy wiodą żywot, — powracamy do projektu p. Czajewskiego.

Projektodawca zastanawiał się widocznie nad przyczyną upadku teatrzyków „ludowych”. Wyraźnie bowiem zaznacza, że przyszły teatr ludowy ma dawać sztuki etnograficzne, mieszczańskie i ludowe, a także uplastyczniające najważniejsze chwile cywilizacji ogólnej, widowiska z fizyki doświadczalnej, słowem — pisze autor — starałby się wszelkimi siłami o to, żeby owym masom wytknąć prawdziwe czarów, wykażać postępy wiedzy, stać się rozrywką i przytulkiem dla tych, dla których zaciasną jest atmosfera szynkowni.

